

ny, bo wyraziłeś zgodę na to, żeby w tobie spełniła się tajemnica Jezusa Chrystusa. Jest to bardzo wielkie wyzwanie i wyraz prawdziwej godności człowieka.

Ten prosty gest, jeśli go rozumiemy, pokazuje z jednej strony naszą godność bycia chrześcijaninem i w pełni człowiekiem, a z drugiej strony ukazuje tę godność nie w wymiarze ważności osoby – jako żyjącej dla siebie i zbierającej chwałę dla siebie – lecz w wymiarze ofiary. Mogę być składany w ofierze, mogę być uniezony, poświęcony, mogę nawet umrzeć – i w końcu umrę, ale moje ciało, moje życie i to wszystko, co w moim życiu dzieje się w odniesieniu do tajemnicy Jezusa Chrystusa, jest oddaniem Bogu chwały. Moje życie jest świątynią Boga.

Przedziwna to jest i głęboka tajemnica i chcemy o tej tajemnicy myśleć, kiedy jesteśmy okadzani. Ten prosty znak może nam bardzo wiele powiedzieć. To my jesteśmy świątynią Boga i nasze życie może się wznosić ku Bogu jako woń przyjemna dla Boga i dla ludzi. Może też być znakiem wskazującym właściwą drogę innym ludziom. Zależy od tego, czy ty zechcesz, żeby tajemnica ofiary Jezusa Chrystusa mogła być w tobie. Jeśli tak, przyjmij to okadzenie z poczuciem swojej godności wybrania w Jezusie Chrystusie i z poczuciem swojej kruchości, spalania się, twej przechodniości, umierania. Bóg jest w twoim życiu, Bóg jest w moim życiu; Bóg chce, żeby to życie było życiem pięknym, by było miłą wonią, cieszyło innych i było na chwałę Boga.

Tak chcemy patrzeć na ten prosty znak, tak chcemy go odbierać i tak pozwalamy się temu znakowi ogarnąć jako przyjemnej woni, która niejako nas upaja nową rzeczywistością, pociąga ku niej i w niej pozwala się odkrywać. Ważne jest, byśmy spełniając znaki, czasem tak mało uchwytny, jakim jest właśnie okadzenie, wznoszący się dym, mogli właściwie pojmować obecność działania Boga w nas samych. Dajmy się wprowadzić w ten święty, wonny obłok wznoszący się ku Bogu. A tam znajdziemy też większą wspólnotę między nami.

Obrzęd obmycia rąk w liturgii

Katecheza bpa Zbigniewa Kiernikowskiego wygłoszona 26 czerwca w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kocku.

Wolą Boga nasze uświęcenie

W Eucharystii, w celebracji tego Najświętszego Sakramentu, Kościół przeżywa i wyraża siebie, a jednocześnie jako święte zgromadzenie w imię Pana staje się znakiem jedności i ostatecznie sakramentem zbawienia dla innych ludzi, dla całej ludzkości (zob. KK 1, 9, 48, 59 oraz *Dominus Jesus* 1). W tym zgromadzeniu zatem możemy przeżywać własne człowieczeństwo nie tylko w wymiarze indywidualnym, w osobistym odniesieniu do Boga, ale także w wymiarze wspólnotowym, właśnie jako zgromadzenie, jako ciało Chrystusa. Dlatego tak bardzo potrzebujemy wprowadzenia w to, co znaczy być zgromadzeniem, co znaczy stanowić wspólnotę.

W Eucharystii Bóg w Jezusie Chrystusie składa siebie w ofierze za nas i dla nas. Na tym polega cała tajemnica tej ofiary. Przychodzimy tutaj jako różni ludzie, wezwani z naszego życiowego (wewnętrznego) rozproszenia i łączymy się w jedno,

tworząc zgromadzenie, by ta jedyna ofiara – wydanie się Boga w Jezusie Chrystusie, mogła się stawać w życiu każdego z nas. Właśnie przez to Jezusowe stałe wydawanie siebie stanowimy jedno ciało. Wyrażają to Modlitwy eucharystyczne, które na różne sposoby formułują prawdę, iż pożywając ten sam Chleb – Ciało Chrystusa i pijąc z tego samego Kielicha Krwi Chrystusa stajemy się jednym ciałem w Chrystusie. Przychodzimy jako ludzie, którzy sami siebie nie potrafią wydawać, składać siebie Bogu w ofierze jak Chrystus. Każdy raczej chce siebie zachować, zachować swoje życie dla siebie. Nawet w najbardziej przyjacielskich czy intymnych relacjach trudno nam się oddać bezwarunkowo drugiemu człowiekowi. Nie tylko trudno, ale wprost jest to niemożliwe. Tylko Jezus Chrystus to uczynił. On się wydał w nasze ręce. I to nie w ręce swoich przyjaciół, ale w ręce wrogów, grzeszników. On po to przyszedł. Jego oddanie się w ludzkie ręce stanowi Jego ofiarę, aby spełniła się wola Boga.

Wolą Boga jest nasze uświęcenie, czyli uzdolnienie każdego z nas, byśmy mieli w sobie gotowość, płynącą z ofiary Chrystusa, do dawania się drugiemu człowiekowi. Ogólnie nazywamy to miłością. Ale wiemy, jak nasze pojęcie i praktykowanie miłości jest ograniczone. Nasza miłość nie jest w pełni miłością. Gdy kochamy, czynimy to zawsze, mniej lub bardziej, warunkowo. Kochamy tych, od których spodziewamy się wzajemności, odpowiedzi, jakakolwiek by ona była. Natomiast tam, gdzie czujemy, że drugi człowiek, będący obok nas jest inny, trudny, a czasem wprost nieprzyjazny czy wrogi, nasza ludzka miłość nie jest już w stanie sięgać tak daleko. Musimy sobie jasno uświadomić, że to nie jest w naszej mocy. Ale jest w mocy Boga.

Jezus wydał się po to, by nas w czasie Eucharystii ubogacać. Dlatego przychodzimy tutaj, aby uczestnicząc w ofierze Jezusa Chrystusa, uczyć się, jak samych siebie składać w ofierze w relacjach, w jakich jesteśmy – jako małżonkowie, pracownicy, pracodawcy, jako ci, którzy mają władzę bądź władzy podlegają, jako młodsi, starsi, chorzy, zdrowi, ubodzy czy bogaci. Bóg niczego innego nie oczekuje ani nie potrzebuje. My jednak, którzy niesiemy w sobie życiowe zwichnięcie będące skutkiem grzechu skłaniającego nas ku sobie samym, potrzebujemy pomocy, byśmy w naszym życiu mogli uczyć się i wchodzić w ducha ofiary. Potrzebujemy pomocy w formie słowa i znaków, co właśnie dzieje się w liturgii. Wszystko, co robimy w czasie zgromadzenia eucharystycznego, jest taką nauką czy ćwiczeniem. Jednak słowa, nauka czy ćwiczenie to za mało. Liturgia bowiem jest takim doświadczeniem, dzięki któremu – asymilując Tajemnicę czy nawet wprost życie Jezusa Chrystusa – uczyć się żyć jako ktoś, kto składa siebie w ofierze.

Stajemy się ofiarą miłą Bogu

Nasze ciało jest świątynią Boga na tyle, na ile jest przeniknięte duchem ofiary. Wszystko, co my czynimy, myślimy, co dokonuje się w naszych wzajemnych relacjach, jest świątynią Boga. Jesteśmy świętymi nie dlatego, że jesteśmy dobrzy, czy lepsi od kogoś innego, jak może czasem myślimy. Jesteśmy świętymi dlatego, że Jezus Chrystus przyszedł i wprowadza do naszego życia, sposobu myślenia, odczuwania, patrzenia na innych, przeżywania, do relacji z innymi, ducha ofiary. Warto czasem o sobie pomyśleć. Szczególnie wtedy, kiedy tak czasem po ludzku jest nam trudno, kiedy jesteśmy, jak to się obiegowo mówi „zdolowani”, kiedy inni nas po-

gnębili, nie docenili. Warto wówczas pomyśleć: właśnie ja, tak potraktowany, czasem niesprawiedliwie, mogę włączyć się w ofiarę Chrystusa, złączyć się z tą ofiarą, w której uczestniczę w liturgii. Ja – właśnie taki, tak przeżywający moje bolesne czy nawet poniżające doświadczenie – jestem świątynią Boga. Jestem wspaniałą świątynią Boga na podobieństwo tego, kto został ukrzyżowany, zmartwychwstał i dał Ducha Świętego na przebaczenie grzechów.

Uświadomienie sobie tego w takich chwilach nie przychodzi z łatwością, ale to jest bardzo dobre lekarstwo na nasze problemy i na nasze rany. Kiedy w tobie wszystko po ludzku się „kotłuje”, kiedy cię skrzywdzili, chciałbyś dochodzić swego, pokazać im, że nie mają racji, lub kiedy coś nie układa się we wzajemnych relacjach i chciałbyś uciec, bo nie potrafisz tego sam przeżywać – wróć wówczas myślą do liturgii niedzielnej (czy codziennej) i pomyśl, że właśnie w tym momencie twoje ciało i całe życie ze wszystkim, co teraz przeżywasz, jest świątynią Boga. Jesteś miejscem dokonywania się ofiary i miejscem uwielbienia Boga. Właśnie wtedy, kiedy jesteś na dole, jakby przekreślony przez innych, tobie należy się wyniesienie, okadzenie, pieśń chwały, bo jesteś świątynią Boga, bo tracisz swoje życie i w tobie spełnia się ofiara Jezusa Chrystusa.

Jakże często błędnie myślimy, że szczęśliwy jest ten, kto w życiu okazuje się mocny, kto jest bohaterem, dlatego że potrafi być na pierwszym miejscu, bo zawsze zwycięża, jest niepokonany, ma zawsze rację. Błędnie często myślimy, że ten, komu wszyscy klaszczą, komu wszystko się udaje, jest wart naśladowania. W takie myślenie wpycha nas świat. Jesteśmy zwodzeni przez fałszywą wielkość. Tak się dzieje, gdyż nie potrafimy przyjmować i dobrze przeżywać siebie samych i sytuacji życiowej, w jakiej się znajdujemy. Trzeba wręcz postawić pytanie: czego konkretnie nie potrafimy przeżywać? Krótko mówiąc: trudności, przegranej, krzywdy, niesprawiedliwości. Nie chcę przez to powiedzieć, że mamy stale być traktowani źle. Faktem jednak jest, że tak się dzieje i jest to nie do uniknięcia.

To właśnie Eucharystia pomoże nam przeżywać te trudne sytuacje, w których nikt nam nie może pomóc. Eucharystia mówi wtedy, że jeśli jesteś na obraz i podobieństwo Chrystusa przybijany do krzyża – On niesprawiedliwie, my zaś w jakiejś mierze zawsze zasłużenie – wtedy dokonuje się w tobie świętość Boga. Jesteśmy świątynią Boga, gdzie spełnia się ofiara i wówczas nosimy w sobie chwałę Boga. Kto w sobie ma trochę tej prawdy, ten potrafi żyć zawsze, w każdych okolicznościach. Jesteśmy świętymi wtedy, kiedy wchodzimy w ofiarę Chrystusa. Jest to przedziwna tajemnica.

Obmycie rąk: wołanie o pomoc, by wejść w przestrzeń Boga

W kontekście naszych rozważań o przygotowaniu darów ofiarnych oraz wprowadzeniu nas samych w gotowość udziału w ofierze Chrystusa spójrzmy na gest umycia rąk przez celebransą. Jest on wyrazem wołania o umiejętność wejścia w ducha prostoty, pokory, pokuty, oczyszczenia. Ten gest w przeszłości mógł mieć też znaczenie praktyczne. Kiedy kapłan przyjmował wiele różnych darów przynoszonych do ołtarza w uroczystej procesji, obmywał ręce przed kolejną częścią celebracji Eucharystii. Ale to nie tylko względ praktyczny spowodował utrzymanie się tego znaku w liturgii. Jest

to także gest symboliczny. Człowiek przez składanie ofiary wchodzi w obręb świętości Boga, wchodzi w obręb *sacrum* – zostawiając za sobą *profanum*.

Profanum to termin, który określa to, co jest poza świątynią, poza *sacrum*, czyli poza to, co jest poświęcone, co nie może uczestniczyć w świętości. Naturalnie w chrześcijaństwie nie chodzi ani tylko, ani przede wszystkim o rzeczy materialne, ale głównie o aspekt duchowy, o mentalność, sposób myślenia i wartościowania. Tak więc gest obmycia rąk przed składaniem ofiary wraz z modlitwą zaczerpniętą z Psalmu 51: *Obmyj mnie, Panie, z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego* (Ps 51,4), jest właśnie takim wołaniem, abym ja podczas ofiary, którą mam składać na ołtarzu i która ma się dokonywać we mnie, nie był człowiekiem skalanym, grzesznym.

Obmycie jest znakiem oczyszczenia wewnętrznego. Wyrażała to starożytna praktyka dokonywania obmycia przed wejściem do świątyni w przeznaczonych do tego celu basenach z wodą. Dziś w kruchościach naszych kościołów znajdują się kropielnice z wodą święconą. Uczynienie znaku krzyża wodą święconą, gdy wchodzimy do świątyni, ma nam pomóc wejść w przestrzeń Boga, w przestrzeń świętości, przestrzeń, w której uczymy się składać siebie w ofierze.

Wróćmy jeszcze przez chwilę do słów Psalmu 51, które celebrians wypowiada jako modlitwę – prośbę o obmycie z winy i oczyszczenie z grzechu. Abyśmy mogli lepiej rozumieć, na czym polega to obmycie i oczyszczenie, trzeba w tym miejscu uświadomić sobie, czym jest grzech i dlaczego grzeszymy. Kiedy pytamy o istotę i źródło grzechu, dostrzeżemy łatwo, że grzeszymy nie dlatego, iż jesteśmy słabi czy dlatego, że ktoś nas zdenerwował. Ostatecznym powodem grzechu jest to, że ja chcę żyć tak, jak ja chcę, chcę żyć dla siebie, moje życie jest ważne. Za każdym grzechem stoi takie przekonanie, naturalnie niekoniecznie zawsze uświadomione. I jak długo mam to przekonanie w sobie, nigdy nie będę w stanie składać siebie w ofierze. Wówczas bowiem to ja decyduję, ja wiem, co chcę osiągnąć, jak ma się wszystko układać w moim życiu, jak mam być traktowany itp. Tymczasem uczynienie ofiary z własnego życia, oddanie swego ciała na ofiarę przyjemną Bogu polega na oddaniu siebie samego do dyspozycji Panu Bogu, który posługuje się ludźmi i działa przez różne wydarzenia. Dlatego potrzebne jest to wołanie o obmycie z grzechu, o oczyszczenie z pragnienia życia dla siebie i prośba o gotowość wydawania swego życia.

Oczywiście nie wystarczy jeden moment. Potrzebujemy tego stale. W liturgii Eucharystii rozpoczyna się to w dobrze rozumianym akcie pokuty. W czasie przygotowania darów ta potrzeba oczyszczenia, wyrażona przez obmycie rąk jest wprowadzeniem w składanie ofiary. Kiedy zrozumieć, że grzech to zwichnięcie, które jest we mnie, zacznę wołać do Boga: Panie, zabierz mi to, obmyj mnie, oczyść mnie, abym oddawał się Tobie w sposób czysty. Jestem w Twoich rękach, Panie Boże, i wiem, że to, co Ty ze mną uczynisz, jest dobre. Niech moje życie będzie miłą Tobie ofiarą.

Jeśli jestem oczyszczony, jeśli mój sposób myślenia nie jest skażony grzechem, to znaczy pragnieniem życia dla siebie, potrafię, przynajmniej w pewnym stopniu, oddać siebie w ręce drugiego człowieka i przeżyć dobrze moją relację z nim. To jest bardzo istotny moment. Nie możemy oderwać uczestnictwa w Eucharystii od procesu przemiany naszego myślenia.